Nr. 34. Lwów dnia 20. września. Rok 1865.

TYGODNIK NAUKOWY.

Wychodzi we Środę. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr 50 cnt. kwart; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Redakcja i administracja naprzeciw Bibl. Ossolińskich L. 375¼

STANOWISKO
STANISŁAWA KONARSKIEGO
W OBEC LITERATURY I NARODU

przez **J. Z.**

(Ciąg dalszy.)

Sądząc, że przygotowania są już dostateczne, bierze się do wykonania swego planu, przedkłada swój projekt przełożonym i prosi o pozwolenie założenia na własną rękę zakładu naukowego dla szlachty możniejszej, „*collegium nobilium*“ — na co otrzymawszy pozwolenie, wynajął r. 1740 część dawnego kolegjum blisko szkół, odnowił i urządził to zabudowanie i zaopatrzył je w różne potrzebne sprzęty. Na pierwszy rzut oka dziwnem się nam wyda, że Konarski otworzył konwikt tylko dla możnej szlachty; mógłby ktoś w tem upatrywać, i rzeczywiście upatrywano złe zamiary, jakoby Konarski szlachtę chciał dzielić na kasty; jednakowoż pomysł ten nie wyda się nam dziwnym i nie będziemy Konarskiego o złe zamiary posądzali, jeżeli wglądniemy w myśl założyciela i poznamy powody, które go do założenia tegoż kolegjum skłoniły. Otóż myślą jego było przeobrazić społeczeństwo; zamiaru tego chciał dopiąć poprawą wychowania; że zaś podwalinę ówczesnego społeczeństwa stanowili magnaci, od nich więc zaczął w przekonaniu, że i reszta narodu zapatrując się na nich tak w tym względzie, jak się i w każdym innym zapatrywała, najłatwiej się da na lepszą skierować drogę. Niemniej i ta okoliczność nasunęła tę myśl Konarskiemu, że szlachta możniejsza wstydziła się zasiadać z szlachtą niższą na tych samych ławkach szkolnych i wolała prywatnie pobierać nauki, nie oglądając się wiele na to, czy nauczyciel taki prywatny odpowie tak trudnemu zadaniu, czy on jest w stanie zaszczepić w sercu młodzieńca cnoty obywatelskie, czy potrafi wpłynąć korzystnie na rozwój jego umysłu. Rzadko bowiem wychowanie podobne, a może i nigdy, nie wydało takich owoców, jakich się po przyszłych obywatelach kraj słusznie spodziewał; a że właśnie magnaci byli podwaliną rządu i kierowali umysłami szlachty mniejszej, klientów swoich, wypadało więc od nich zacząć, aby to złe, które w ówczesnem społeczeństwie przez ich zły przykład się rozpowszechniło, już w samem źródle zniszczyć, a natomiast cnoty obywatelskie zaszczepić. na któreby się niższa warstwa społeczeństwa jakby na wzór zapatrywała. Jeżeli więc te dwie okoliczności rozważymy — to ani ten pomysł Konarskiego nas dziwić nie będzie, ani



złych zamiarów przypisywać mu nie będziemy. Oburzyła się wprawdzie na to niższa szlachta, powstali przeciw temu Jezuici, sami nawet Pijarzy niechętnem na to patrzyli okiem: niepodobały im się te nowości; ale Konarski nie dał się zrazić tymi krzykami i nieodstraszył się niepowodzeniem początkowem. (Pierwszego roku miał tylko jednego ucznia Swidzińskiego.)

Widząc brak książek odpowiednich, wziął się sam do pisania takowych. Ponieważ Alwara gramatyka łacińska była za trudna, wydał sam gramatykę roku 1741 pod tytułem: *„Grammatica latina in usum scholarum“*, nazywaną zwyczajnie gramatyką pijarską. Już w drugim roku miał dwadzieścia uczniów, a w trzecim sposób uczenia jego wszedł już w modę. Nie napędzał on batem ani strachem młodzieży do nauki, jak to Jezuici czynili, ale wpływał na ambicję, nie starał się wcale zaszczepiać w młodzież nieufności do rozumu i ślepej wiary w objawienie i w słowa nauczyciela, co było zasadą Jezuitów, ale starał się rozwinąć władze rozumu, i ile to być może, o własnych postawić go siłach Zaprawiwszy się na wzorach klasycznysh i porównawszy je z ówczesnym smutnym stanem literatury i dochodząc przyczyny upadku tejże, przyszedł do tego przekonania, że przyczyną tegoż stanu jest upadek wymowy, usiłował więc wpłynąć i na jej podniesienie: wydał zatem roku 1741 dzieło pod tytułem: *„De emendandis eloquentiae vitiis“*, w którem stawia zasady wyczerpane z autorów klasycznych, powstaje na makaroniczność, panegiryzm, napuszoność i płaszczenie się, a przykłady odstraszające tego rodzaju przywar z własnych swoich dawniejszych pism przytacza, kiedy jeszcze sam od podobnych błędów nie był wolnym. Zaciętych przeciwników znalazło to dzieło w Jezuitach, ale zdrowy sąd, głęboka znajomość sztuki zjednały mu wielu obrońców znakomitych, którzy to dzieło oklaskami powitali. Obok tych zajęć naukowych sprawował także Konarski urząd pierwszego asystenta prowincji. W r. 1742 sam został prowincjałem i godność tę przez trzy lata piastował. Jako taki mógł teraz swobodnie swój system naukowy rozwijać i rozpowszechniać, osobliwie podźwignął zgromadzenie pijarskie przez zaprowadzenie dogodniejszego sposobu uczenia w nowicjatach i opatrzenie szkół lepszymi nauczycielami. Wtedy znacznie powiększył Konarski bibliotekę kolegjum pijarskiego w Warszawie i zaopatrzył ją w dzieła kosztowne i rzadkie. Zgorzała ona wprawdzie roku 1747, w następnych jednak latach do dawniejszego stanu za jego staraniem powróciła.

W roku 1743 rozpoczął na własną rękę budowę konwiktu wielkiego, zakupiwszy grunt przy ulicy Miodowej. Nie posiadał on wprawdzie na tyle funduszów, bo podczas zakładania węgielnego kamienia miał tylko 4000 dukatów, nie dał się jednak odwieść od swego zamiaru, zwołał architekta Jakóba Foutanę i kazał mu plan ułożyć. Pierwszy i drugi plan za mało wydał się Konarskiemu okazały, a gdy się architekt dziwił i zapytał, gdzie ma tak wielkie fundusze, odrzekł Konarski, że nie ma ani nawet na mały gmach funduszów, ale że liczy na poparcie ze strony rodaków. Trzeci więc dopiero plan przyjął Konarski i 18 maja kamień węgielny położył. Kto z taką wiarą rozpoczynał, temu musiało się udać przedsięwzięcie, i nie zawiódł się też w swych nadziejach, bo możne rodziny przyczyniły się hojnie. W tem po rozpoczęciu budowy w r. 1745 zachorował Konarski niebezpiecznie, ale pomocą boską i pieczołowitością bardzo bliskiej krewnej hrabiny Pawłoskiej, nader biegłej w sztuce leczenia a szczególniej w znajomości ziół — do zdrowia powrócił. Chorobę tę opisał w pięknej i wzruszającej elegji. Dla dokończenia kuracji udaje się do sławnych kąpiel w Plombière w Lotaryngji, korzysta jednak i z tej sposobności — zbiera składki na budowlę. Marja Leszczyńska, żona Ludwika XV, przyczyniła się wiele, król francuzki ofiarował mu dochody z kilku beneficjów kościelnych na parę lat. — Po szczęśliwem ukończeniu kuracji złożył Stanisławowi Leszczyńskiemu swe uszanowanie

i wręczył mu poemat epiczny, który ułożył z powodu zejścia się Leszczyńskiego z swym zięciem Ludwikiem XV w Chateaux. — Podczas powrotu do kraju zwiedza w Niemczech znakomitsze miasta i akademje, aby rozpoznać ich urządzenia i co dobre, w ojczyźnie zaprowadzić; tak bawił w Lipsku cały miesiąc, w Dreźnie pół roku, gdzie się także August III na rzecz budowy kolegjum nie małym datkiem przyczynił. Roku 1747 11 listopada część ta kolegjum, gdzie był konwikt umieszczony, zgorzała, lecz Orłowski, przełożony konwiktu, szybko ją znowu odbudował. — Roku 1748 wróciwszy do Warszawy, otrzymał Konarski ze skarbu publicznego 1200 dukatów na ukończenie budowy — rozpoczął też na nowo przez chorobę przerwaną fabrykę, a gmach wznosił się dość spiesznym krokiem. Jeszcze r. 1746 zbudowany teatr w konwikcie zaopatrzył teraz w potrzebne przyrządy, przybory i suknie.

Prymas Adam Komorowski wyprawił go 1749 r. w sprawie bardzo ważnej do Rzymu, gdzie zabawił do wiosny r. 1750, zlecenia danego dopełnił i u papieża wyjednał, że Pijarzy w Polsce wyjęci zostali z pod jenerała w Rzymie i otrzymali tylko wizytatora, bezpośrednio stolicy apostolskiej podległego w osobie księdza Cyprjana Komorowskiego, rodzonego brata księcia prymasa. Po powrocie do ojczyzny miał wiele znieść od przeciwników zazdroszczących mu sławy, między którymi byli sami Pijarzy nawet: ksiądz Walenty Kamieński, prowincjał pijarski z zazdrości wszczął z Konarskim spór z powodu różnych okoliczności, a ksiądz Uboldus Mignonius, którego Konarski z Włoch do pomocy w dziele rozpoczętej zmiany w edukacji sprowadził, pismem swem czerniącem imię Polaków i złączeniem się z przeciwnikami Konarskiego, wiele mu przykrości wyrządził, ale to sławie jego nie ujęło, owszem większego jej tylko dodało blasku — spór ten bowiem zakończył się zupełnem upokorzeniem Kamieńskiego i wszystkicht egoż zwolenników. Roku 1750 zaczęto odgrywać komedje i tragiedje, już to oryginalne już to tłómaczone przez niego samego, tym więc sposobem wpłynął Konarski na podniesienie dramatu, wprzód bowiem same tylko dyalogi w zakładach naukowych Jezuickich odgrywano. Na 20 przeto lat przed otwarciem teatru tę reformę zaprowadził. Odbywano także popisy publiczne i ćwiczenia szkolne. — Roku 1753 na zgromadzeniu w Łowiczu ordynacje przeczytane i przez Benedykta XIV papieża potwierdzone zostały. Tymczasem ukończono gmach i 23 paździer. 1759 przeprowadzono do niego z wielką uroczystością konwiktorów — było ich już 60. Odbywało się to w przytomności posłów na sejm zebranych; z powodu tej okoliczności miał Konarski mowę: „*Oratio de bono et honesto cive,*“ w której starał się wykazać ważność nauk i wychowania. Konwikt zaopatrzył w bibliotekę i w muzeum fizykalnych aparatów. Za współpracowników przybrał sobie mężów najuczeńszych, najcnotliwszych, prawego charakteru — sam zaś czuwał nad wszystkiem. Postarał się także, że r. 1758 w drukarni pijarskiej w Warszawie dla użytku szkolnej młodzieży autorów klasycznych wydrukowano. Prócz kolegjów w Warszawie i Wilnie przyprowadził do skutku założenie takiegoż kolegjum we Lwowie.

Mimo tak wielkich zachodów około wychowania młodzieży nie spuścił jednak z oka i politycznego stanu ojczyzny i na tej drodze chciał się jej przysłużyć — napisał tedy r. 1760 dzieło: „O skutecznym rad sposobie.“ Podaje tu ziomkom zdrowe rady, jak się mają sejmy odbywać, aby pomyślny mogły odnieść skutek, radzi, aby *liberum veto* usunąć a natomiast większość głosów zaprowadzić. — Tymczasem sława konwiktu rosła z dniem każdym, r. 1765 sam król Stanisław August był na popisie, chwalił odpowiadających i dał wszystkim rękę ucałować. (C. d. n.)

Mowa Juljana Klaczki, członka rady administracyjnej szkoły polskiej na Batignolles, miana na zakończenie kursu letniego 1864/65:

Młodzi Polska!

Słowo Zbawiciela: że kto daje ten i odbiera, nigdy w tak skromnych wprawdzie ale i tak wyraźnych rysach nie stanęło przed moją myślą, jak w tej właśnie chwili i z powodu naszej szkolnej uroczystości. Bo nagrody, które wam tu dajemy za waszę pracę i gorliwość, my sami też je i odbieramy, jeźli tak wyrazić się wolno: zasługi to wasze a wspólne nam wszystkim, wspólne całemu wychodźtwu, które z takiemi ofiarami wzniosło tę szkołę i z taką pieczołowitością śledzi jej postępów.

Nieraz wychodźtwo nasze oskarzano, że tylko burzyć i podżegać umie; i w tej chwili jeszcze, jak słychać, ciemiężcy nasi podobne zaskarzenia zanoszą na nas przed rządami Zachodu. Ale dość tylko spojrzeć na te szkoły, biblioteki, instytucje religijne i dobroczynne, jakie wychodźtwo nasze na obcej ziemi wznieść potrafiło, aby tej skardze nie tylko przed obcymi, ale we własnej zaprzeczyć duszy. Żadne wychodźtwo może tyle prac organicznych, poważnych, tyle zakładów użytecznych i trwałych nie wydało na wygnaniu. Wychodźtwo nasze dowiodło tem, że wie i rozumie, jakie są zasadnicze prawa i warunki normalnego narodowego bytu; że wie, na czem i czem stoją społeczeństwa normalne i godne politycznej niezawisłości; że zna całą wartość wychowania, oświaty i wiary.

Ile razy na te zakłady, na was, Młodzi Polska, spojrzę, nie mogę bez jakiegoś dziękczynnego zdziwienia pomyśleć, żeśmy, żeście wy tyle zdołali! że wśród tak twardych warunków i z takiemi ofiarami udźwignąć i utrzymać umieliśmy tę skromną a tak użyteczną i piękną szkołę naszą! że wy w tak uciążliwem położeniu, w takiej cieśni stosunków i widoków, pracować umiecie i o prym się nawet ubiegać z rówiennikami waszymi, a dziećmi potężnej i wolnej Francji! Bo los wasz nie jest zaprawdę podobnym do losu tych waszych rówienników. Gdy przed nimi otwarta jest droga żywota, gdy dla nich ścieżka każdego obywatelskiego zawodu jest wybrukowana wygodą, otoczona pieczołowitością rodzin, potęga rządu i państwa: wy nie macie rodziny, nie macie ojczyzny, nie macie ani jednej piędzi ziemi, którąbyście swoją nazwać mogli. Brak wam podstawy państwa, widoków pewnego zawodu. I któż bardziej, niż wy, może powiedzieć z naszym poetą:

My, zabitej matki dzieci, my, co nigdy nie widzieli, jak się matki oko świeci i nad dzieckiem swem anieli. My, z mogiły naszej rodem, po niej wiecznie krwawym chodem jak upiory stąpać musim. . . . .

A jednak i wy z poetą wołacie:

Z wiarą w niebo — niebo kusim.

A jednak wy pracować umiecie, umiecie patrzeć w przyszłość śmiało, z ufnością i pogodą! I jakże tu sobie znowu nie przypomnieć słów tegoż poety, gdy do Polki, w której uosobił Ojczyznę, woła, by spojrzała w górę, w niebo, ale spojrzała „o s t r o, ś m i a ł o, jak sierota spojrzeć może.“ J a k s i e r o t a!... Przejmijcie się całą głębokością tego szczytnego słowa: bo i któż w istocie bardziej ostro, bardziej śmiało spojrzeć może, niż sierota czysta i niepokalana, niż dziecko opuszczone od świata, od ludzi, ale nie opuszczone od nieba, a wierzące, że ma Boga nad sobą, a w sobie — świętą duszę.....

Jest w naszej wierze dogmat zasadniczy i tajemniczy, że każden człowiek przychodzi na świat z grzechem pierworodnym, którego sam nie zawinił

a z którego jednak odkupywać się trzeba. Jeźliby wolnem było coś dodać do tej niezgłębionej tajemnicy wiary, tobym powiedział, że polskie dziecko przychodzi także na świat i z zasługą pierworodną, z zasługą cierpień i męczeństw całych pokoleń; z zasługą, do której się nie przyczyniło a do której mu dokupywać się trzeba. Tej pierworodnej zasługi, wy Młodzi szkolna, pracą waszą i gorliwością się też i dokupywacie!...

Niechaj was nie dziwi, że w tak posępnem odzywam się do was uczuciu, bo przyszłość nas czeka bolesna i krwawa i ja wam tego taić nie myślę...

W wielkiem zadaniu wychowania młodych pokoleń, dwa w ogóle zauważać można główne a przeciwne sobie systemy, które w przeszłym, mianowicie ośmnastym wieku, dość głośno z sobą walczyły. Jeden z tych systemów utrzymywał, że trzeba młodzi szkolnej świat w najpotężniejszych umalować farbach, że trzeba go umaić nadzieją otoczyć urokiem, że dzieciom, — a niechaj was nie razi to słowo dzieci, którego używamy, bo przecież wszyscy jesteśmy bożemi dziećmi, bożymi kmiećmi, jak mówi pieśń Boga Rodzica — że dzieciom mówić wypada: iż cnota zawsze na tej ziemi odbiera swą nagrodę a złość i występek swą karę. że pilność, pracowitość, gorliwość, już tu wieńczone są koroną i że — jak mówi bajka dziecinna, książe zawsze ślubuje pasterkę... Jest drugi system pedagogji poważniejszy, prawdziwszy, bardziej męzki, który też i do męzkiego hartu młodego pokolenia odzywa się, który jemu zwodnych i grzesznych nie robi złudzeń, który mu zawczasu wyznaje, że droga uczciwego żywota jest pełną cierni, że cnota nie zawsze doznaje szczęścia i uznania, że zbrodnia nie zawsze ma już na tej ziemi swą zapłatę, że książe nie ślubuje pasterki, i że tego, co czuł, czuwał i kochał, czeka nieraz knut, Sybir, i coś straszniejszego nad to wszystko, czeka go — puszcza w około... Otóż i ja, w tej naszej narodowej chowannie,*) powiem wam, młodzi Polska, że puszcza w około.... że horyzont zewsząd ciemny, że gdziekolwiek spojrzysz, wszędzie tylko białe śniegi Sybiru, lub czarne całuny rusztowań. I nie powiem wam także, że bliską jest chwila odwetu; nie powiem tego uroczego słowa, że wkrótce przyjdzie chwila walki...nie, tak bezsumiennym nie będę. A jednak powiem wam, że możecie patrzeć w górę ostro, śmiało, jak sierota spojrzeć może! bo walka jest nieustanna, a wy najszczytniejszy w niej bierzecie udział. Tem już, że stoimy, że jesteśmy Polakami, że świadczymy naszej tradycji, naszej przeszłości, tem samem już i walczymy: a walka to największa, bo w sferze ducha się odbywa. Wojna, powstanie, orężne dźwiganie się narodu — to są tylko zewnętrzne, przypadkowe objawy tego nieustanego moralnego boju, który prowadzić musimy. A jeśli to prawda, to każden Polak, który jest zacny, święty, który pielęgnuje oświatę, przechowuje wiarę przodków swoich, który się sposobi na pożytecznego obywatela kraju, na sługę prawa, a pana złych ludzkich namiętności, taki Polak już tem samem jest największym wrogiem Moskwy,

I też patrzcie, jakie dziwne i opatrzne zejście się wypadków! W chwili w której rząd rosyjski wytępia resztki naszej narodowej w ziemiach litewskich i ruskich oświaty, w tej samej chwili Francja nową daje rękojmię trwałości tej szkole polskiej na obcej ziemi wzniesionej.

Gdy rząd rosyjski każden zakład naukowy polski w ziemiach, które posiada, nazywa niebezpieczeństwem dla państwa *(un danger pour l'Etat)* jak się wyraził minister rosyjski — rząd francuzki równie głośno uznaje tę naszą skromną szkołę instytucją dobra publicznego; bo też cały naród nasz jest w gruncie jedną, wielką instytucją dobra publicznego,

*) »Chowanna« dzieło B. Trentowskiego o wychowaniu narodowem.

użytku europejskiego; bo na kresach Zachodu walczy w sprawie cywilizacji i wolności, przeciwko niewoli i schyzmie; wyobraża prawo przeciw bezprawiu i tem samem, że stoi, już walczy...

„Nazywam się miljon, bo za miljony cierpię i znoszę katusze“ powiedział Mickiewicz, a miljonowy nasz naród śmiało znowu powiedzieć może: nazywam się ludzkość, nazywam się chrześćjaństwo, bo za ludzkość i chrześćjaństwo cierpię i znoszę katusze. Do tych miljonów rycerzy broniących cywilizacji Zachodu, przeciw barbarzyństwu i schyzmie, należysz i ty Młodzi szkolna. Wy stanowicie pierwszą falangę w tem wojsku krzyżowców i wciąż krzyżowanych wyznawców wiary. Każden z was stoi u Boga w ordynansie, jak mówi pieśń Konfederatów Barskich, i tego stanowiska nie opuści, jesteśmy tego pewni, przez ciąg pielgrzymki żywota. W szkole jak po za szkołą, nauką, pracą, cnotą, prowadzić wciąż będziecie ten bój duchowy, wieczny i święty, przeciwko temu co, jest bez ducha i bez duszy.



Publiczne odczyty profesorów uniwersytetu WARSZAWSKIEGO.

Kto pojmuje stanowisko szkoły w ogóle, a uniwersytetów szczególnie, a przedewszystkiem prawie nowo urządzonej szkoły głównej warszawskiej, jako jedynego najwyższego naukowego zakładu w królestwie polskiem, ten oceni, ile objawy jej życia zasługują na uwagę powszechną. Uniwersytety jako najwyższe zakłady naukowe mogą i powinny różnemi drogami, czy to przez wiązanie się z uczonymi, po za obrębem scisłych granic uniwersytetu, w uczone towarzystwa, czy to przez wydawanie wspólnemi siłami dzienników naukowych, czy przez publiczne odczyty szerzyć naukę i umiejętności, czyli jedem słowem oświatę i po za obrębem murów szkolnych, — światła bowiem nie stawia się pod korzec. Ograniczanie się na katedrę nie jest — tak się nam zdaje — jedynem obowiązkiem profesorów; wykłady dla uczniów uniwersytetu są wprawdzie pierwszym obowiązkiem, ale bynajmniej jedynym; szkoła bowiem każda ma, a przynajmniej zdaniem naszem powinna mieć obok charakteru naukowego, także charakter miejscowy i narodowy, i chociaż pierwsze znamię jest co do zasady ważniejszem, przecież rzeczywistej i praktycznej wartości nabiera tylko przez znamie drugie.

Z tego stanowiska zapatrujemy się i oceniamy wiosenne odczyty profesorów szkoły głównej warszawskiej. Wykłady te odbywały się w sali redutowej w gmachu teatralnym. Rozpoczęły się ostatniego marca odczytem prof. dr. Białeckiego: „O znaczeniu uniwersytetów“ —; drugiego odczytu przedmiotem było: „Stanowisko niewiast w starożytnej Grecji“; w trzeciej i w czwartej wykładał, a raczej improwizował z zapałem prof. dr. Józef Kasznica: „O pojęciu prawa“. Tematem odczytu piątego i szóstego było: „Znaczenie historyczne Juljusza Caesara“, opracowane przez prof. dr. Plebańskiego. Siódmy z kolei odczyt był prof. dra Szokalskiego, „O uczuciu kolorów“; ósmym prof. dra Henryka Struve: „O pięknie i jego objawach.“ Następnego wykładu przedmiotem był odczyt prof. dr. Antoniego Mierzyńskiego „O dzi-

siejszym stanowisku filologji"; na następującej prelekcji wykładał zaś prof. Budziński „O pojedynku." Na jedenastym dniu odczytów publicznych prelegował dr. Jan Wolfram: „O widowiskach publicznych w starożytnym Rzymie." W dwu następnych odczytach zajmował słuchaczy swym wykładem „O ruchu umysłowym we Włoszech w wiekach średnich" prof. dr. Paweł Popiel Z obszernego tego studjum z szczególnem zamiłowaniem upracowaną była część rozprawy o poetach: Dantym, Boccacjuszu i Petrarce. W następującym dniu wykładów odczytał bibliotekarz i lektor języka i literatury polskiej Józef Przyborowski rozprawą swą: „O znaczeniu opola w Polsce w wiekach średnich." Piętnasty i ostatni wykład był prof. dra Wisłockiego: „O społecznem znaczeniu pracy."

Oto szereg przedmiotów rozmaitych, jakie sobie obrali za treść swych odczytów profesorowie szkoły głównej w Warszawie. Przedmioty — jak sam spis okazuje, nie pozwalające bynajmniej na leksze, powierzchowniejsze opracowanie, ale poważne, i obrobione głęboko i uczenie, jak na mężów nauki i wiadzy przystało, chociaż grono słuchaczy nie zupełnie dorównywało stanowisku wykładów; jednak zgromadzenie było zawsze liczne, boć chodziło o zebrania wsparcia dla uboższej młodzieży uniwersyteckiej. Dochód czysty po opędzeniu wydatków na rozmaite urządzenia przyniósł przeszło 2216 rubli. Z sumy tej opłacono za kilkudziesięciu uczniów opłatę wpisową, a niektórym udzielono wsparcie jednorazowe.

Podamy teraz treść niektórych odczytów.

Na pojęcie prawa składają się (podług wykładu dra Kasznicy) cztery żywioły: uczucie, rozum, słowo i dawniejsze tegoż prawa pojmowanie. Co do uczucia można w niem rozróżnić pod względem stosunku człowieka do innych istot myślących trzy odcienia: 1) wiarę, jako jedną stronę uczucia, wypływającą ze stosunku człowieka do Najwyższej istoty — do Boga; 2) miłość samego siebie i miłość bliźnich — uczucie wpływające z odniesienia się pojedyńczego człowieka do samego siebie i do każdego innego człowieka pojedyńczo; 3) sprawiedliwość, jako wypływ uczucia człowieka w odniesieniu się do całego społeczeństwa.

Rozkład taki nie wyłącza bynajmniej innych kierunków uczucia, najrozmaitszych, — jednak wyliczone tworzą podstawę jednego z żywiołów pojęcia o prawie.

Wewnętrzne uznanie się samem w sobie, oparte na uczuciu, nie jest jeszcze pewnikiem, według którego możnaby już uznawać coś za słuszne lub nie; do słusznego ocenienia a przynajmniej do uniknienia dowolności potrzeba jeszcze innego kriterjum pobierczego, potrzeba czegoś zewnętrznego, jakiej modły, któraby była wskazówką tego, co się komu należy. Modła taka przebija się w rzymskiem *suum cuique* w określeniu: *justitia est constans et perpetua voluntas suum cuique tribuendi*, modłą taką, podług której rozum ocenia wzajemne stosunki, jest prawo.

Idąc dalej wytkniętą przez siebie drogą, wykazał szanowny profesor wpływ pierwiastków etymologicznych na pojmowanie prawa, zwrócił uwagę na pokrewieństwo, zachodzące w różnych mowach, między wyrazami prawo i sprawiedliwość, a w naszej oprócz tego na pokrewieństwo z wyrazem prawda.

Z zasady, że prawda nie jest niczem innem, jak tylko zgodnością myśli z bytem wypłynęło określenie prawa jako oznaczenie zgodności stosunków społecznych z istotą, życiem i przeznaczeniem społeczeństwa.

— Rozprawa prof. dra Plebańskiego: „O historycznem znaczeniu Juljusza Caesara" trwała przez dwie prelekcje. Na pierwszej rozłożył prele-

gant swą rozprawę na dwie części, tj. na opis czynów i wypadków Caesara, i na znaczenie i doniosłość tych czynów na ogólny rozwój i postęp społeczeństwa. Zarazem zrobiono wzmiankę o dwu kierunkach w pracach historycznych, które się wszędzie a także i u nas uwydatniły. Do pierwszego należy opis faktów, do drugiego oprócz opisu także krytyczny pogląd na ich doniosłość, na ich stosunek do ogółu społeczeństwa i na wyprowadzenie ztąd pewnych wniosków.

Za główne zadanie w tej głównej części swojej rozprawy przedsięwziął sobie prelegant wykazać ważność historji i jej wysokie stanowisko w umiejętności i w życiu, starał się oraz odeprzeć zarzuty, jakie ją spotykają z jednej strony od naturalistów i statystyków, z drugiej od idealistów. Pierwsi zarzucają, że historja nie daje bezpośrednich korzyści, jakie płyną z nauk przyrodniczych, idealiści zaś odmawiają jej tego wpływu, jaki wywiera religja. Oba te zarzuty razem pochodzą ztąd, że zwolennicy ich chociaż tak różni co do podstaw, z których wychodzą, zgadzają się w tem, że nie przypuszczają w dziejach samodzielności człowieka, nie uznają, aby wola kierowała wypadkami. Materjaliści czynią człowieka igraszką konieczności, idealiści zaś ślepem narzędziem opatrzności. Statystycy dowodzą liczbami, że pod pewnemi okolicznościami muszą nastąpić pewne dziejowe zdarzenia, idealiści zaś widzą zawsze i wszedzie szczególny objaw opatrzności; podług ich zdania jest każdy człowiek z góry do czegoś przeznaczony, i co robi, nie wypływa to bynajmniej z jego woli, zatem nie jest jego zasługą, ale tylko zrządzeniem przeznaczenia opatrznościowego. Prelegant nie idzie ani za jedną, ani za drugą ostatecznością w poglądzie, ale stawia się na stanowisku idealno-realnym; przyznaje on i ogólne prawa, zpod których się świat wyłamać nie może, ale pojedyńcze wypadki są oraz objawem woli człowieka.

Co do dalszych zarzutów nie ma historja na celu wcale rozrywki, bo do tego służy między innemi powieść, ani też krzewienia moralności, bo nie idzie bynajmniej w zawody z religją, ani ją nie uzupełnia; historja nie ma żadnych ubocznych celów, ale li tylko sama w sobie jest pełną jako umiejętność, a jako taka jest wzniosłem zajęciem umysłu i nie bez skutecznego wpływu na umoralnienie. Niemniej nie może i nie powinna być używaną historja za środek do szerzenia pewnych zasad tendencyjno-politycznych, jak się to często zdarza nawet z obrazą historycznej prawdy, albo przynajmniej z uchybieniem bezstronności, jak to się teraz stało w głośnem dziele: „O życiu Juljusza Caesara“ przez cesarza Francuzów Napoleona III. Pomimo to uznaje prelegant, że dzieło Napoleona III. mimo nakręcone fakta i podsuwanie politycznych poglądów ma swoje niezaprzeczone zalety przez dostarczenie wielu uwag geograficznych i strategicznych, przez sprostowanie lub objaśnienie wielu dotąd mylnych pojęć archeologicznych.

W drugiej prelekcji: „O historycznem znaczeniu Juljusza Caesara“ rozbierał prelegant historyczne zdarzenia, oceniał wpływ tychże i osobistości samej na stan ówczesnego społeczeństwa, na rozwój cywilizacji.

Potęga rzeczypospolitej rzymskiej opierała się na energji władzy, na powadze senatu i wolności ludu. Przez nieprzerwane pasmo podbojów panowanie rzeczypospolitej rozszerzyło się do tak niezmiernej przestrzeni, ujarzmiło tyle ludów, że nastąpił czas, w którym mężowie z głębszem poczuciem politycznem poczęli uznawać, że należy raczej dążyć do wewnętrznego rozwoju potęgi rzeczypospolitej, do większego ustalenia jej władzy i utrzymywania w całości dotychczasowych nabytków, niż przedsiębrać nowe podboje. Lecz już rzeczpospolita zaczęła się chylić do upadku pod przemocą i samowolnością stronnictwa arystokratycznego, oligarchji. Oburzenie ludu przciw gnębicielom wolności wywołało zamieszanie i krwawe starcia, a opór proletarjatu przeciw nieprawnym przywłaszczeniom i nadużyciom oligarchji,

podtrzymywany i podsycany przez namiętności trybunów, stał się źrodłem większego jeszcze bezrządu. Sprężystość władz poczęła słabnąć, powaga senatu skarłowaciała, a lud dążąc do nieograniczonej wolności popadł w swawolę.

Prelegent wywodzi, jak to zasady demokratyczne, których najdzielniejszemi obrońcami byli najprzód Grachchowie, następnie Marjusz, znalazły wreszcie silne poparcie w osobie Caezara. Juljusz Caezar przez związki familijne był połączony z dwoma nieprzyjacielskimi obozami, gdyż z jednej strony żona Marjusza, zapalonego okrótnego przewódzcy demokracji, była ciotką Caesara, z drugiej strony znów wyprowadzał rodowód nietylko od królów, ale nawet od bogów. Pomimo tego Caezar zapatrujący się od dziecinstwa już z uwielbieniem na wielką, bohaterską postać Marjusza, czerpał ideje demokratyczne w jego obcowaniu i obrał go sobie za wzór niejako swego postępowania. Wcześnie rozwinęty młodzieniec, częścią z wrodzonego pociągu do sprawy ludowej idąc za popędem uczucia słuszności, częścią dla widoków politycznych i zamiarów osobistej ambicji dążąc do ugruntowania własnej władzy, przechylił się zupełnie do fakcji ludowej demokratycznej i stał się wkrótce jej wodzem.

Jak poprzednio krwawa walka żywiołów arystokratycznego i demokratycznego miała swych przewódzców i uosobiła się niejako w dwóch zaciętych wrogach Marjusza i Sulli, tak później stanęli w obec siebie i ostatecznie przeciw sobie w śmiertelnej walce dwóch przeciwnych stronnictw Caesar i Pompejusz. Prelegent zaniedbał porównać dwie te podobne, jakkolwiek także różne sytuacje i wskazać na różnice charakterów mężów. Jak Marjusz i Sulla występowali przeciw sobie z jawną i otwartą nienawiścią, tak przeciwnie współubieganie się Pompejusza z Caesarem było więcej tajnem i pokrytem związkami powinowactwa i pozornej przyjaźni. Działali oni nawet często wspólnie, popierając własne widoki, dopóki rozwój faktowy i osobista duma, ambicja, nie uzbroiła ich dłoni do bratobójczej walki.

W dalszym przebiegu faktów, doszedłszy do spisku Katyliny, dziwi się prelegant, iż cesarz Napoleon mógł usprawiedliwiać związki Caesara z Katyliną i udział jego w tem powstaniu. Następnie rozwodzi się nad doniosłością, nad niezmiernem znaczeniem zawojowania Galji; pod względem cywilizacji i ogólnego rozwoju historycznego, fakt ten miał wszelkie znamiona historyczności. Przeszedłszy pobieżne wypadki wojny domowej, p. Plebański określa atrybucje władzy imperatorskiej uzurpowanej, przez Caesara a uznanej bez oporu przez lud rzymski, któremu chodziło więcej o pozory, niż o rzeczywiste instytucje wolności republikańskiej. Caezar nie mógł i nie chciał tworzyć nowego systemu władzy; lecz chcąc zapanować nad rzecząpospolitą musiał uwzględnić organiczny rozwój istniejących urządzeń. Nie mógł on przyjąć tytułu króla, które to nazwisko było znienawidzonem, oparł się więc pozornie na instytucjach republikańskich, chcć w rzeczywistości objął władzę monarchiczną.

Godność imperatorska łączyła w sobie władze dyktatora, konsulów, cenzora, najwyższego kapłana; jednoczyła naczelny kierunek nad sprawami wojennemi, cywilnemi, sądowemi, administracyjnemi i religijnemi, tak że imperator panował i rządził zarazem, nie mając tytułu króla miał władzę nieograniczoną monarchiczną. W końcu prelegent krótko nadmienia o tragicznej śmircri Caezara, podając jako główny jej powód niezadowolenie byłych wspólników Caezara, których chciwość i ambicja nie były dostatecznie zaspokojone udzielonemi im nagrodami, nie wspominając o zrospaczonym republikanizmie, który przecież także wpłynął na morderstwo Caezara. Przez pominięcie tego zdarzenia straciła przelekcja na całości, brakło jej bowiem właściwego zakończenia, wypływającego z przedmiotu. —

— Nie będziemy się rozwodzić długo nad odczytem dra Szokalskiego: „O uczuciu kolorów“, powiemy tylko w krótkości, że zadaniem jego było dowiedzenie, że światło nie zawiera się w samych przedmiotach, i że uczucie koloru jest wyrobem własnym człowieka, jest więc uczuciem względnem. Na poparcie tego twierdzenia przytaczał przykłady ludzi, którzy obdarzeni dobrym wzrokiem a nawet zdolni rysownicy nie umieli przecież rozróżniać kolorów. W końcu wspomniał o znaczeniu kolorów uważanych za godła, co także jest względnem do miejsca i czasu; tak np. kolor czarny jest u nas przyjęty za oznakę żałoby, a w Chinach oznacza to kolor żółty.

— Rozprawa prof. St. Budzinskiego: „O pojedynkach“ nie jest wprawdzie jedyną w swoim rodzaju, bo pisali w tym przedmiocie i inni, a między innymi wymienić tu wypada szczególnie Lelewela, jednak ma ta rozprawa bez wątpienia wartość monograficzną. Lelewel rozbierał rzecz więcej historycznie, p. Budzinski dawszy pogląd historyczny o tym przedmiocie i o przepisach prawnych, odnoszących się do karygodności tego zabytku starożytnych obyczajów, postawił pytanie, czy państwo może, i jak ma karać pojedynki. Z teorji o państwie wyprowadził p. B. wniosek, że państwo ma prawo karania; jednakowoż kara powinna być łagodną, aby mogła dopiąć celu. Inaczej może tu zajść alternatywa, że albo wykonawcy władzy idąc za opinją i zwyczajem będą się starali sami obejść srogie przepisy, — albo opinja powszechna podniesie ofiary do szczytu heroizmu podwójnego, bo dowodzącego raz, że się śmiało umie zaglądać śmierci w oczy i niewaha wystawić życia na grę ślepego przypadku, kiedy obrażona godność własna uczuje się znieważoną, — a drugi raz świadczącego o odwadze cywilnej w obec srogich przepisów. Tylko łagodne i wyrozumiałe przepisy na pojedynkujących się — szczególnie wyzwanych, którym często nic nie pozostaje jak albo się bić, albo zapomniawszy na swoją godność. pozwolić się i nadal bezkarnie obrażać, a szczególnie inne i skuteczniejsze przepisy przeciw oszczercom mogą usunąć pojedynki, jeźli zdolne będą za wyrządzoną zniewagę odpowiednio ukarać winnego, nie zaś, kontentując się jak dotąd karą pieniężną, pozwalać okrywać znieważonego istotnie jeszcze większą śmiesznością, lub dawać sposobność do nowej zniewagi przez wymuszanie przeproszenia w obec sądu.

Najskuteczniejszego środka na usunięcie pojedynków, a raczej na usunięcie powodów do pojedynków spodziewa się pan Budzinski po wpływie kobiet, odznaczających się łagodnością, miłujących pokój, a tak silnych swoim urokiem, jaki na mężczyzny wywierają.

Ciekawe, głębokie i pożyteczne były wszystkie rozprawy, jednakowoż rozprawa p. J. Przyb(rowskiego: „O znaczeniu opola w Polsce w wiekach średnich“ była najpracowitszą i najwięcej polskich słuchaczy obchodzącą. Co do oryginalności swej pracy, podniosł sam prelegant, że wybrał przedmiot nieznany i przez nikogo dotąd nietknięty, bo z usposobienia swego nie zwykł się zajmować rzeczami już znanemi. Co do nas, nie zaprzeczamy, że przedmiot to bardzo nowy, jednak bywał już dotykany przez różnych autorów, a szczególnie przez Lelewela, chociaż nie miał dotąd obszernej i wszechstronnej monografji własnej, którą teraz właśnie od p. Przyborowskiego otrzymaliśmy. Uznanie to należy się w porównaniu z innemi rozprawami np. z rozprawą o widowiskach publicznych w starożytnym Rzymie, o ruchu umysłowym w Włoszech a niemniej z tego powodu, że dotyka historji ojczystej z odległych, mało znanych a bardzo ważnych czasów. Badanie takie odtwarza nam pierwsze formy organizującego się naszego społeczeństwa, będące podstawą do dalszego rozwoju organicznego naszego narodu, wyjaśniające nie jedno

poźniejsze dziejowe zjawisko, tłómaczące nie jedną tajemnicę poźniejszych dziejów, które bez zbadania pierwostanu niezrozumiałe, różnie mogą być tłómaczone.

Z ksiąg sądowych, dyplomatarjuszów drukowanych i piśmiennych dokumentów, p. Przyborowski utworzył z odległej przeszłości obraz, dzisiaj, jak poetycznie się wyraził — tak dziwny i niezwyczajny, jak nuta Bojanowej pieśni, jak rapsod Homera. Praca ta oryginalna, źródłowa, wyczerpująca dostatecznie przedmiot, ma zdaniem naszem niepospolitą wartość naukową; pod względem jednak zewnętrznej formy odbiega od warunków wykładu popularnego. Mnogie cytacje, wyliczanie nazwisk kilkudziesięciu miejscowości, przytaczanie dość długich ustępów w języku łacińskim, nadały jej cechy ściśle naukowej rozprawy, kwalifikującej się raczej do zamieszczenia w kolumnach jakiego pisma naukowego.

Treść tego odczytu jest następująca: Opole, najdawniejszy terytorjalny i jurysdykcyjny podział kraju, wspólny w początkach wszystkim plemionom sławiańskim, poprzedziło w Polsce władzę książąt, sięga więc czasów przedhistorycznych. Ród, najpierwszy związek społeczeństwa, rozrodził się w wieś, jedna wieś rozrodziła się znowu na osady, z kilku takich osad powstałych z jednego rodu składało się O p o l e, którego mieszkaniec zwał się O p o l n i k i e m. Opolnicy jednego opola korzystali wspólnie z leżących w obrębie jego gruntów, lasów, wód, pastwisk i t. p. posiadali prawo wiecowania, a jakkolwiek nie ma na to bezpośrednich dowodów, to jednak będąc zobowiązani wspólnie do służebności, musieli się nad sposobami odbywania ich wspólnie porozumiewać. Opole miało władzę sądową, opolnicy w liczbie 50 rozsądzali spory graniczne, przy czem wolno im było nosić broń, której nieraz przy tej sposobności nadużywali. Przez długi czas panujący nie wyzuwali ich z tej władzy — ale owszem sądom ich nadawali sankcję, przysyłając na nie swych woźnych, i dopiero w r. 1415 na zjeździe Wielkopolskim ograniczono liczbę sędziów opolników do 12, i postanowiono, że jeźli się dziedzic na ich wyrok niezgodzi, to może oddać spór pod rozstrzygnięcie sześciu szlachty, tym sposobem opolnicy zeszli do roli prostych świadków. Służebności ich były trojakiego rodzaju, t. j. względem panującego, kraju i osób prywatnych. Do pierwszych należało podczas przejazdu panującego lub dostojników dawanie podwodów, strzeżenie koni i sokołów, pilnowanie przejścia z kniei grubego zwierza, składanie daniny w ziarnie i dobytku żyjącym i t. p. Do drugich stawianie czoła nieprzyjacielowi, wznoszenie twierdz i t. p.; służebność ta ciążyła głównie na opolach pogranicznych, wystawionych na częste najazdy i spustoszenia. Nakoniec względem osób prywatnych opole miało obowiązek nieść pomoc i opiekę przejeżdżającym, których zwano gośćmi; za zabójstwo lub zrabowanie gościa w razie niewykrycia winnego odpowiadało opole. Opolnikami byli tylko kmiecie, reszta ludności zamieszkującej opole, jako to dziedzice, szlachta, służebni i utrzymujący się z rzemiosł, jak np. młynarze, nie należeli do opola, gdyż nie mogli odbywać właściwych służebności. Opolnicy zatem składali w okresie Piastowskim pewien stan, zobowiązany do służebności, ale posiadający przywileje, pewien rodzaj samorządu; stanowili cząstkę społeczeństwa zasługującą na ogólną uwagę. Szczątki służących im przywilejów pozostały jeszcze do czasów Jagiełły, niknęły zaś zwolna w miarę tego, jak kraj coraz więcej potrzebował innej, droższej nad tę, którą składali, daniny. Najznaczniejsze opola były: Chojnackie, Przemęckie i Karsieckie, pierwsze liczyło w swym obrębie 50 wiosek, z czego wnosząc, obszar jednego opola mógł stanowić mniej więcej trzynastą część dzisiejszego powiatu Poznańskiego. Później, gdy samorząd ich zaczął upadać — i panujący przysyłał do każdego opola swego

zastępcę, zmieniono je na kasztelanie, których zrazu było tyleż, co i opolów. Czem opole w wieku X, tem jest kasztelania w XIII, zmieniła się tylko nazwa i czas.

— Odczyt prof. dra Wisłockiego był niejako, — jak sam autor wyraził, spełnieniem obowiązku względem publiczności, czytał bowiem: „O społecznem znaczeniu pracy.“

Pomijając starożytne niewolnictwo i późniejsze poddaństwo, dr. Wisłocki podzielił pojęcia o pracy na trzy kategorje. Do pierwszej zaliczył wyobrażenie, według których praca lubo użyteczna i konieczna dla społeczeństwa, skazana jest służyć wyłącznie na korzyść przywileju dziedzictwa i rodu, uważana za siłę fizyczną, mechaniczną, obciążona sromotą użyteczności bydlęcia; kategorję tę nazwał pojęciem pracy fizycznem lub mechanicznem, a pracę samą — fizyczną lub mechaniczną. Według pojęć drugiej kategorji jest ona nietylko już niezbędnie potrzebną i konieczną, ale godziwą a nawet zacną, gdy służy jako środek ku wytworzeniu dostatku i bogactwa, narzędzie do pozyskania samoistności i obywatelskiej godności. W takiem pojęciu, rodzaj pracy tem będzie godziwszym i zacniejszym im prędzej do celu doprowadzi; ta kategorja którąby nazwać można kategorją pracy ekonomiczo-społecznej, obejmuje najliczniejszy zastęp zwolenników, stanowi w niektórych krajach obyczajową nawet podstawę — i wprowadza k a p i t a ł jako trzeci w rzędzie przywilejów. Do trzeciej nareszcie kategorji należą wyobrażenia, uznające pracę jako zawsze konieczną i gorliwą, ale zacną i szlachetną tylko wtedy, skoro prowadzi do stanowisk wpływu, władzy, dostojeństw i znaczenia — do czego sam przywilej rodu, dziedzictwa lub bogactwa nie wystarcza, lecz potrzeba zdolności i długoletnich mozolnych trudów. Tu nie zysk indywidualny, bowiem takowy zbyt jest małym, lecz korzyść społeczna i państwowa są znamieniem zacności i szlachetności pracy; kategorji tej można dać miano osobistej zasługi i państwowego znaczenia. Postęp wyobrażeń widoczny, lubo, wniknąwszy głębiej, zasada taż sama, bo nie praca jako taka, ale cel pracy uszlachetnia człowieka.

Jedyna nauka zajmująca się prawami produkcji t. j. owocem pracy, ekonomja polityczna, począwszy od twórcy jej jako umiejętności, Adama Smitha, aż do najnowszych ekonomistów, nie wzniosła się wyżej nad pojęcie pracy jako jednego z narzędzi służących do wytworzenia bogactwa, użyteczności lub nakoniec wartości, traktując więc pracę jako narzędzie, nie zdolna jest rozwiązać najważniejszych społecznych zagadek, których ona staje się źródłem. Gdy zaś chciała przywłaszczyć sobie głos stanowczy w kwestji starego jak świat proletarjatu, i zbrojna w system fizjokratyczny, jak niegdyś Pallas z głowy Jowisza, wyskoczyła z głowy Ludwika XV, to przyczyniła się zaraz do olbrzymiej katastrofy, co Ludwika XVI życia — a rodzinę jego pozbawiła tronu. Późniejsze próby mniej jeszcze były szczęśliwe; rok 1848 wywiesił chorągiew organizacji pracy za pomocą narodowych warsztatów, które niestety! Cavaignac w Paryżu, a Schwarzer w Wiedniu rozbijać musieli kartaczami. Więc ekonomja polityczna w inną zwróciła się stronę, ku podniesieniu produkcji. Ten środek może bezwątpienia doprowadzić szybko niektóre kraje, te zwłaszcza, gdzie nie ma przeludnienia, do stopnia wysokiego rozwoju, ale nie zmniejszy przeto proletarjatu, i gdy rozwój dojdzie pewnego kresu, proletarjat powstaje groźniejszy i okropniejszy, niż przedtem, bo tym sposobem ekonomja nie rozwiązuje stanowczo kwestji społecznych, a tylko gwałtowne potrzeby ich rozwiązania oddala, jak dowodem żądanie reformy parlamentu i ruchy robotników w Anglji, oraz podobne ruchy w Belgji i Genewie, gdzie już nawet do krwawych starć przyszło. Ekonomja polityczna postanowiła bezwzględnie prawo konkurencji, która zniża cenę wyrobu a zatem

i pracy. Konkurencja machin, na których opierają się wielkie fabryki pochłaniające małe, czyni robotnika niewolnikiem samowładnego kapitału, bo ten na taniości pracy zyskuje. Wielki kapitał spływa do rąk pewnej szczupłej liczby osób lub domów, co dzierząc w swem ręku berło panowania nad całą produkcją kraju, nabierają takiego znaczenia, że spory ich bywają przyczyną klęski tysiąca rodzin, przenoszą się na pole publiczne, a nawet interesa ich wpływają na kierunek polityki kraju, jak tego wymowny przykład mamy na Anglji. Podobne skoncentrowanie kapitałów nie przynosi bynajmniej korzyści państwu, proletarjat zaś nie tylko nie znika, lecz owszem wzrasta w przerażający sposób — i robotnik zostaje zepchnięty na dawne stanowisko — nędzarza. Do wyrwania go z tej otchłani zmierzają wszelkie stowarzyszenia, oparte na wspólności i przedsiębiorstwa na akcje, w których biorąc udział może stać się współwłaścicielem i zmienić swą społeczną podstawę, jak np. kasy oszczędności, stowarzyszenia rzemiosł i tym podobnych wiele; wyrazem owej dążności jest tak zwana szkoła manszesterska w Anglji, a w Niemczech Szultze-Delitsch. Powyższe uwagi nie zaprzeczają atoli ważności i znaczenia kapitału, machin, produkcji, ekonomji politycznej, ale tylko sprowadzają je na właściwe stanowisko. Kapitał nie powinien być panem, władzcą, lecz narzędziem dla człowieka; społeczeństwo też dąży obecnie do wynalezienia środka, by wydrzeć ten czynnik produkcji z rąk monopolu i zmienić go na własność powszechną, aby zeń każdy zdolny ku temu mógł korzystać. Rozwiązanie tej zagadki nie tak trudne. Człowiek przychodzi na świat słabszy od najlichszego zwierzęcia, a jednak zawładnął całem stworzeniem, utworzył społeczeństwo — a przez nie zdziałał cuda, mogące stanąć obok cudów przyrody. Gdzież ta siła cudowna? Oto w poczuciu własnego przeznaczenia i władzach umysłowych, za pomocą których całą przyszłość swoją ma zdobyć, a których działania w tej mierze objawem — praca. Praca nie jest przekleństwem, lecz posagiem i błogosławieństwem Boga, istotą i przeznaczeniem człowieka, dla tego człowiek tylko pracuje, zwierzę robi. Dzieje ludzkości — to dzieje pracy; cała siła narodów spoczywa na udziale w tej walce społecznej pracy o swobodę, a naród, który raz pełni to zdanie, musi pod grozą zaguby wytworzyć w sobie nowe siły, by z niemi stanąć u wyłomu do nowej na polu tem walki. Praca jest owem czarodziejskiem słowem, co zakląć może społeczną burzę, prawa jej zawierają klucz do rozwiązania wszystkich kwestyj społecznych, bo kwestje te są tylko nierozwiązanemi zagadkami pracy. Owe prawa wskazują każdemu społecznemu objawowi właściwe i przyrodzone mu stanowisko: kapitał, ród, zasługa — i wszelka moralna i umysłowa potęga muszą w nich znaleźć swą podstawę i uprawnienie, każda forma pracy jest wyświeceniem swego do innych stosunku, swej potęgi, donosłości względem społeczeństwa, państwa i jednostki — i to jest społeczne znaczenie pracy.

Monumenta Poloniae historica. Pomniki dziejowe Polski. Wydał August Bielowski. Tom I. Lwów, nakładem własnym 1864. str. XXXII i 946.

(Dokończenie do nr. 8, 9, 15, 16, 17, 20, 23, 25, 27, 29, 30).

V. Wspomniałem bodaj kilkoma słowami o każdym z większych pomników zamieszczonych w Monumentach Bielowskiego. Szczegółowy rozbiór znalazłby równie wiele, a może i więcej, do powiedzenia o owych drobnych świadectwach,

które nie jedną nader ważną i zkądinąd nieznaną wiadomością uzupełniają podania kronik, a częstokroć je prostują lub w nowem przedstawiają świetle. Ramy pisma tego nie pozwalają schodzić do najdrobniejszych szczegółów, nie mogę jednak nie zwrócić uwagi czytelników na niektóre jeszcze punkta, które wymagają koniecznie, aby je podnieść.

Do tych należy przedwszystkiem męczeństwo św. Wojciecha, *Passio sct. Adalberti martiris*, niewiadomego autora. Bielowski odkrył ciekawy ten pomnik w bibliotece monachijskiej w kodeksie pergaminowym, zawierającym jeszcze kilka innych żywotów i legend św. panien, który należał niegdyś do sławnego klasztoru św. Kwiryna w Tegernsee. Bielowski był pierwszym, który dostrzegł owo „męczeństwo,“ ocenił jego ważność i starożytność, odpisał je, postarał się o podobiznę i już w r. 1856 na posiedzeniu naukowem zakł. narod. im. Ossolińskich, zdając sprawę ze swojej podróży, odczytał ten pomnik przed zgromadzoną publicznością. Wszakże, gdy wydanie Monumentów tak prędko uskutecznionem być nie mogło, wyprzedził Bielowskiego W. Giesebrecht, a dowiedziawszy się od jednego z profesorów monachijskich o „męczeństwie św. Wojciecha,“ pospieszył do Monachjum i wydał je ze swojemi uwagami pod tyt.: *Eine bisher unbekannte Lebensbeschreibung des heiligen Adalbert* w *neue Preussische Provinzialblätter 3 Folge B. V H. I.*, a następnie w osobnym oddruku w Królewcu r. 1860. Mamy więc tym sposobem dwa wydania męczeństwa, z których Giesebrechta wprawdzie jest dawniejsze, wszelako nieodbiera pierwszeństwa wyd. w Monumentach, które nie jest bynajmniej przedrukiem, lecz wprost z oryginału jeszcze przed Giesebrechtowskiem było przysposobione, chociaż poźniej na widok publiczny się pojawiło.

Różnią się też oba wydania tak co do samego tekstu, jak co do uwag wydawców nad tekstem poczynionych. Obaj wydawcy zgadzają się w tem, że „męczeństwo“ to jest najstarożytniejszą ze wszystkich znanych dotąd legend o św. Wojciechu. Pochodzi ono podług Bielowskiego z pierwszych lat jedynastego wieku, a autor jego jest nieznany. Giesebrecht odnosi czas powstania jego do roku 999 albo początków 1000 i utrzymuje z pewnością apodyktyczną, że autor jest Słowianinem, a nawet Polakiem. Twierdzenie swoje opiera on na pisowni imion własnych, której autor używa i na dokładnej znajomości tegoż stosunków polskich. Bielowski przeciwnie nie odważa się wyrokować stanowczo o narodowości autora i domyśla się tylko, że był mnichem reguły św. Benedykta i że czerpał od Polaków swe wiadomości. Najważniejszą jednakże różnicę w obu tych wydaniach stanowi odczytanie słowa *mestr*, ze znakiem skrócenia u góry, po którem następuje głoska *f*, mogąca stanowić początek innego słowa.

Rękopis, z którego obaj wydawcy ogłosili „męczeństwo św. Wojciecha,“ nie jest autografem, lecz odpisem wielu błędami oszpeconym, co wyczytanie tegoż niemało utrudnia. Najtrudniejszem niezawodnie jest wyczytanie pomienionego wyżej wyrazu. Giesebrecht czyta *mestris*, biorąc *f* za *s* i uzupełniając z domysłu *i*, a mniema, że słowo to ma oznaczać *Mezericz* t. j. Międzyrzecz, sławne opactwo w Polsce nad rzeką Obrą położone. Z takiego wyczytania wynikałoby, że opactwo międzyrzeckie założone zostało przez św. Wojciecha, który tu pierwszym opatem swego ucznia Astryka czyli Radła mianował. Sprzeciwia się to wszakże znanym skądinąd faktom. Astryk nie był nigdy opatem w Międzyrzeczu, a przeciwnie wiemy z pewnością nieomylną, że piastował tę godność w klasztorze na górze żelaznej, *mons ferreus* w Węgrzech. Świadczy nadto Chartuitius, że klasztor w *mons ferreus* właśnie podówczas, kiedy św. Wojciech na Węgrzech przybywał, był założony. Bielowski tedy utrzymuje że owo „*mestr f.*“ powstało ze źle odczytanych słów „*montis ferrei*“ i nie może nic innego oznaczać jak tylko klasztor na górze żelaznej. Takie wyczytanie zgadza się ze wszystkimi znanymi stosunkami historycznymi. Wojciech bawił we Węgrzech za panowania Giejzy i pięknej królowej Adelajdy, siostry naszego Mieszka I, która i starym mężem swoim Giejzą i całem królestwem rządziła. Węgry były już wówczas

państwem chrześćjańskiem, ale z pod pierwocin ich wiary przeglądało jeszcze wiele pogańskiego, co pobożnego biskupa tak gorszyło, że wyniósł się ztamtąd cichaczem i — jak świadczy Bruno, pisał list do Astryka, namawiając go, aby toż samo uczynił. Otoż gdy czytamy w temże „Męczeństwie“ iż sam Wojciech z okolic swego *mastr f* wynosił się cichaczem *latenter quasi fugam moliens,* mamy w tem niejako zatwierdzenie, że słowa te odnoszą się do miejscowości Węgier a nie Polski, bowiem wiadomo, że z Polski nie wynosił on się cichaczem, ale wyprawiał ko sam Bolesław Chrobry, dodawszy mu orszak wojskowy dla bezpieczeństwa, który mu aż do granicy towarzyszył. Dlaczego zaś autor „męczeństwa“ o miejscowości węgierskiej, jako o Polsce rozpowiada, przyczyny tego szukać należy w stosunku ówczesnym Polski do Węgier, w których podówczas siostra rodzona Mieszka I. a ciotka Chrobrego, samowładnie rządziła.

Wydając nagrobek Bolesława Chrobrego według kodeksu tynieckiego Stanisława Streczaki, rehabilituje Bielowski autentyczność jego, którą kilku uczonych w wątpliwość było podało.

Najciemniejszą chwilą w dziejach pierwszych Piastów są niezawodnie czasy po zgonie Mieczysława II., rządów Bolesława śmiałego i pierwsze lata po jego ustąpieniu z Polski. Jestto prawdziwa dotąd *terra incognita*, pole zarosłe od wieków chwastem, które zaledwie długoletnie badania oczyścić zdołają. Bielowski rzucił już wiele światła w tę gęszcz ciemną fałszów „Wstępem krytycznym“, drukowaną w „Pismie zbiorowem“ Okrzyzki rozprawą: „Synowie Bolesława Chrobrego“, artykułami ogłaszanemi w Bibliotece Ossolińskich: „Mistrz Wincenty i jego kronika polska“ (Tom II i Tom IV.) ocenienie kroniki Kadłubkowej wydania Mułkowskiego. W Monumentach starał się zacny wydawca zebrać wszystko, cokolwiek do pojaśnienia tych mglistych czasów przyczynić się może i w tych nagromadzonych tu materjałach znalazł dowody na poparcie swych twierdzeń, wyrzeczonych w powyższych rozprawach.

Na stronie 359 ogłosił Bielowski „Bolesława Śmiałego nadanie dla klasztoru w Mogilnie.“ A. Z. Helzel zaprzeczył autentyczności tego dokumentu w ogłoszonym „liście otwartym do A. Bielowskiego“ w VI tomie Biblioteki Ossolińskich. Wydawca w sposób godny swego i swojego przeciwnika stanowiska odpowiedział w tomie VII. Biblioteki Ossolińskich na zarzuty uczonego wydawcy starodawnych prawa polskiego pomników i — o ile nam się zdaje, wyszedł zwycięzko z tej uczonej walki.

Tem kończę przegląd „Monumentów“ Augusta Bielowskiego, wyrażając najgłębszą cześć dla światłego ich wydawcy, a pragnąc najgoręciej, oby pomnikowa jego praca dokładniejszego, bieglejszą skreślonego ręką, doczekała się rozbioru.

L. Tatomir.

ROZMAITOŚCI.

— **„O reformie szkół krajowych“ dra Dietla.** Temi dniami wyszedł z druku Zeszyt I. ważnej tej pracy. Za godło pracy swej położył światły profesor następujące zdanie: „Dobrze urządzone szkoły są niewyczerpanem bogactwem kraju.“ Zeszyt ten obejmuje następujące główne rozdziały: „Stanowisko szkoły; Rada szkolna krajowa; Język wykładowy.“ Zeszyt wtóry zawierać będzie, jak się dowiadujemy

z przedmowy, „Rzecz o szkołach ludowych czyli początkowych“; trzeci: „O szkołach średnich, realnych i gimnazjalnych“; czwarty: „O szkołach wyższych: uniwersytetach i zakładach technicznych.“ Taka będzie treść dzieła w rękopiśmie ukończonego, które spiesznie wychodzić będzie z druku. „Dochód czysty z dzieła przeznaczony na rzecz ubogich uczniów szkół krakowskich.“

— **Nowe globy.** Wszystkie dotychczasowe choćby najdokładniejsze globy są niczem w porównaniu z globami nowej konstrukcji, przedstawiającymi kształt powierzchni ziemi nie gładko — jak dotychczas, ale za pomocą płaskorzeźby — globy płaskorzeźbne. Takie są dopiero zdolne unaocznić nam żywo całą powierzchnię kuli ziemskiej, przedstawiają nam one już nie samym rysunkiem, ale wypukłością lub wklęsłością — góry i doliny, rzeki i morza, miasta itd, w najrzeczywistszej formie i postaci, z światłem i cieniem, wiernie i prawdziwie. Tutaj może uczeń poznać, co jest równik, oś, bieguny, pasy, koła, południki, równoleżniki itd.

W zakładzie geograficzno-artystycznym Ernesta Schotta w Berlinie znajduje się między innymi do działu nauk geografji i astronomji należącymi przyrządami bogaty wybór takich właśnie globów różnej wielkości, wykonanych przez Konarzewskiego, szczególnie biegłego, — a jak powszechnie przyznają, jedynego w wykonaniu takich utworów i prawdziwego sztukmistrza.

Najmniejszy gatunek takich globów 16 cali średnicy, (1: 32000000 rozmiaru) po cenie 12 talarów; ze wszystkimi przyborami, z mosiężnym południkiem, z poziomem, z pierścieniem dla oznaczenia godzin, kosztuje 22 tal. Glob ten zaleca się swą taniością szczególnie dla niższych szkół i prywatnych zakładów, może służyć wyśmienicie także za ozdobę sąlonu.

Globy większe o 26 calach średnicy, (1: 20.000000 rozmiaru) mają nadto już dokładny podział polityczny oprócz wszystkich przyborów — kosztują tylko 40 talarów i bardzo są przydatne dla gimnazjów, szkół realnych i innych średnich zakładów naukowych.

Największego rozmiaru globy, jakie dotąd tam wyrabiają, mają 48 cali średnicy (1: 12.000000 rozmiaru) na pysznej podstawie ruchliwej, wykończone z największą dokładnością i elegancją, kosztują 120 talarów.

W zakładzie tym wyrabiają także płaskorzeźbne karty z wyobrażeniem gór i dolin, z politycznym podziałem, siecią dróg żelaznych, miastami itd. Karta Niemiec 26 cali długości i tyleż szerokości, kosztuje 12 tal. Są także karty Szwajcarji, Włoch, Anglji i inne.

— W Szkole polskiej na Batignolles było tego roku 300 uczniów; z tych w oddziale elementarnym (w klasach IX, VIII, VII) było 158, w gramatykalnym (VI, V, IV) 58, w oddziele fachowym, przeznaczonym dla uczniów, oddających się więcej naukom przyrodniczym było 51. Oddział wyższy dla uczniów, kształcących się w kierunku klasycznym, uczęszczających do liceum Bonapartego miał 30, do bakalaureatu przygotowywało się 4.

Do numeru następującego dołączy się 20ty arkusz „Pamiętników księdza Ciecierskiego“, dla prenumerujących się na dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.**

Główny współpracownik: **L. Tatomir.**

Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. *Pod bezpośrednim zarządem Aleksandra Vogla.*